PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 47. Kraków, 19 listopada 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Znów nowe obietnice!

„Nadzieja jest matką głupców" — dlatego prezydent Leo karmi od czasu swego wstąpienia na tron prezydyalny pokorną Radę gminy m. Krakowa samemi nadziejami lepszej przyszłości. Dobre to jest, boć przecież do piekła droga dobremi chęciami jest wybrukowana — dobre i nic nie kosztuje! A ma się sławę wielkiego pracownika, dobrodzieja gminy, zbawcy ludności wyzyskiwanej. Czegoż to nie mieliśmy już obiecanego! A więc „tanie" węgle, których biedak nie kupuje, bo są tak samo drogie, jak i wszędzie indziej. Rozwożą je zaś w tak aptekarskich dozach, że się do gmin podmiejskich nigdy wóz nie pokaże! Głód nam doskwiera — a więc tanie mięso. I znów farsa pierwszorzędna, bo się cała historya z miejskiemi jatkami okazała zwyczajnym szwindlem, obliczonym na zamydlenie oczu mieszkańców. Były wielkie mowy o kanałach i regulacyi Wisły, były obietnice wielkiego Krakowa, miały być tramwaje za rogatki i grunta pofortyfikacyjne pod domy robotnicze... czegoż to nie miało być w tym szczęśliwym Krakowie!

Teraz przychodzi p. prezydent z projektem — mleczarni miejskiej! Tanie mleko dla ludu! Cudny pomysł i godzien najżywszej pochwały. Ale cóż — toż to pomysł magistracki i jak węgle i mięso, tak i mleko magistrackie będzie jedną z niespełnionych obietnic! A może się o tej mleczarni miejskiej mówi i założy się ją, aby miejski wodociąg miał większy odbyt na miejską wodę w miejskiem mleku? U nas wszystko możliwe — więc z tych mlekiem i miodem płynących obietnic pana prezydenta — nie wiele będzie!

Czas najwyższy zwalić ten strupieszały gmach magistracki i wprowadzić tam nowe życie — nowych ludzi, przedstawicieli ludu, a nie geszefciarzy!

Reformy wyborczej żądamy! Powszechnego głosowania do gminy! Przedstawicieli ludu w gminie mieć chcemy!

Franciszek Ferrer.

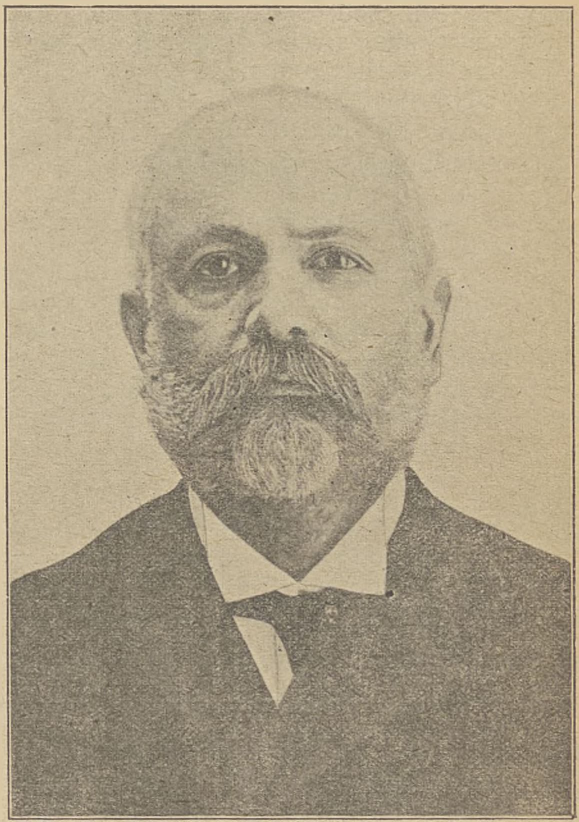
...i te czerwone sztandary nasze tak długo spowite będą w żałobną krepę, dokąd nie pomszczoną zostanie zbrodnia dokonana na Ferrerze!...
...Przeminął czas bezpłodnego słowa — wstają czasy czynu...

Z mowy posła tow. Furnémonta wygłoszonej w czasie demonstracyi w Brukseli 13. X. w nocy.

Czytelnicy naszego pisma znaleźli w nim sporo wzmianek o życiu i działalności Ferrera, którego tragiczny zgon sprawił takie wstrząsające wrażenie. Obecnie chcemy te luźne wiadomości zgrupować, podając krótki życiorys tego bohatera i męczennika wolnej myśli w Hiszpanii.

Franciszek Ferrer urodził się w 1859 roku w miasteczku Abella, niedaleko Barcelony. Pochodził on z zamożnej rodziny i odebrał staranne wykształcenie; wkrótce też dostał dobrą posadę na kolei żelaznej. Ale żywy temperament, wrodzona inteligencya i uczuciowość nie pozwoliły mu zużywać spokojnie dobrobytu wśród ogólnej nędzy, ciemnoty i ucisku, w jakim znajdowała się Hiszpania pod rządami szlachecko-militarystycznemi, Burbonów, i gorszą od nich wszechwładzą jezuitów.

Z lat dziecięcych pozostały mu wspomnienia rewolucyi 1868 roku i wypędzenia królowej Izabelli. Pierwsze przebłyski myśli samodzielnej, budzenie się młodego ducha wypadły na czas najgorętszych walk politycznych w Hiszpanii, towarzyszących wprowadzeniu efemerycznej republiki i powrotu Burbonów. Młody Ferrer rzucił się w wir ruchu politycznego i jako zapalony republikanin należał w 1885 r. po śmierci Alfonsa XII-go do nieudanego zamachu stanu generała Villacampa. Uchodząc przed represyami, schronił się on do Francyi, gdzie przez długie lata piastował bezinteresownie godność sekretarza byłego hiszpańskiego prezesa ministrów i wodza ówczesnych radykałów Ruiza Zarilli, który również musiał porzucić ojczyznę.



Franciszek Ferrer, zamordowany 13 października.

W tym to czasie w poglądach Ferrera zaszła gwałtowna zmiana. Widząc upadek ruchu republikańskiego, doznawszy tylu zawodów na drodze politycznego wskrzeszenia Hiszpanii, zraził się on do wszelkiej akcyi masowej, do organizacyi politycznej i pracy konspiracyjnej. Przyczynę niepowodzeń widział w powszechnej ciemnocie i klerykaliźmie ludu, opanowanego przez księży świeckich i zakonników. Analfabetyzm, zacofanie, religijność doprowadzona do dewocyi — oto prawdziwe źródła wszelkiej niedoli, z tym trzeba walczyć, wydzierać kościołowi duszę po duszy, zwolna, ale pewnie. Miast walczyć z instytucyami i organizacyą społeczną, która stworzona jest wolą ludzi i na nich się opiera, należy przedewszystkiem wyzwolić jednostkę z więzów religijnych i społecznych, a ustrój siłą rzeczy zastosuje się do nowych poglądów i wymagań. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od podzielania tego nawskroś indywidualistycznego poglądu i uważamy, że to raczej zewnętrzne, materyalne warunki wpływają na ukształtowanie się poglądów osobistych, a nie naodwrót, jednak nie przeoczamy tego znaczenia, jakie silna i świadoma swych celów jednostka może wywrzeć na swe otoczenie, a przez to i na bieg wypadków. Ferrer w swym pojmowaniu historyi posunął się znacznie dalej ku idealizmowi i doszedł do pewnego rodzaju anarchizmu filozoficznego. Ale w anarchizmie jego nie było nic z gwałtu, przemocy i lekceważenia całego dorobku cywilizacyjnego. Przeciwnie, sądził on, że jedynie przez oświecenie jednostki, przez duchową emancypacyę człowieka można przeistoczyć świat. Jak we Francyi filozof-anarchista Sebastyan Faure, tak w Hiszpanii Ferrer chciał działać przez szerzenie prawdziwej oświaty i gruntowną reformę nauczania. Obaj oni zasługują raczej na miano pedagogów, niż działaczy politycznych. Ale warunki we Francyi i w Hiszpanii były zgoła różne. Gdy Faure mógł stworzyć swą wzorową uczelnię „la Ruche" i oddać się doświadczalnym studyom nad naturą dziecka, dążąc do wytworzenia nowego typu człowieka, wychowanego w odmiennych warunkach życia, zdala od wpływów kapitalizmu, gdy Faure w postępowej i wolnomyślnej Francyi mógł sobie pozwolić na takie naukowe badania, Ferrer musiał przedewszystkiem walczyć, walczyć ze wstecznictwem i klerykalizmem wychowania klasztornego, walczyć z analfabetyzmem i obskurantyzmem katolickiej Hiszpanii.

A walka ta nie była łatwa. Sam jeden prawie, bez środków materyalnych, bez poparcia moralnego stanął on do zapasów z zorganizowanemi siłami państwa i kościoła. Mieszkając długo we Francyi, poznał on gruntownie reformę szkolnictwa publicznego, przeprowadzoną w 1882—86 roku w duchu laicyzacyi, i olbrzymie jej skutki. Wzory francuskie chciał on przenieść do swego kraju i tam stworzyć nowożytną, świecką szkołę.

Szczęśliwy traf zesłał mu nieoczekiwaną pomoc w postaci wielkiego spadku. Pewna Francuzka, osoba już w podeszłym wieku, ale pełna zapału i ożywiona nowoczesnemi ideami, zapisała mu cały swój majątek, wynoszący koło 2 milionów franków. Ten fundusz umożliwił Ferrerowi założenie całego szeregu szkół dla dzieci ludu w duchu demokratycznym i bezwyznaniowym. Pierwsza „Szkoła Nowożytna“ powstała w Barcelonie w 1890 roku. Program jej wzorowany był na rządowych szkołach francuskich z niewielkiemi zmianami, ale w klerykalnej Hiszpanii ogłoszono ją za dyabelskie przedsięwzięcie, za gniazdo zgorszenia i demoralizacyi. Rozpoczęła się krucyata przeciwko Ferrerowi i jego szkole, nie cofano się ani przed oszczerstwami, ani przed denuncyacyą. Zresztą i my, Polacy, znamy dobrze te metody walki, i u nas sfery reakcyjne posługiwały się podobną bronią względem szkół postępowych, tylko że gdy u nas denuncyowano je jako „rozsadniki socyalizmu“, w Hiszpanii nadawano im tytuł „anarchistycznych“.

To jednak nie powstrzymało działalności Ferrera; liczba szkół bezwyznaniowych stale wzrastała i przekroczyła wkrótce setkę. Wpływ ich dawał się poważnie odczuwać. To też kler postanowił raz skończyć z nienawistnym siewcą oświaty. Pretekst się łatwo znalazł. Oskarżono Ferrera o udział w zamachu na Alfonsa XIII-go, dokonanym przez anarchistę Morrala. Pomimo braku wszelkich poszlak trzymano go w więzieniu 13 miesięcy, cieszono się już perspektywą skazania na śmierć działacza oświatowego i skonfiskowania jego majątku. Ale wobec protestu całej Europy zamiar się nie udał i Ferrera musiano uwolnić. Jednego wszakże dopięto: długie uwięzienie Ferrera, ciągłe rewizye w szkołach, szykany administracyi i t. p. prawie zupełnie zniszczyły większość z nich; pozostałe zamknęła władza pod różnemi pozorami.

Ale Ferrer nie porzucił swej misyi oświatowej. Nie mogąc pracować na polu szkolnictwa, wziął się do wydawnictwa pism i książek naukowych. Dzięki niemu wyszły w języku hiszpańskim znakomite dzieła Hovelacque'a, braci de Mortillet, Letourneau, Lanessan'a, Reclus'a, Estevaneya, Krapotkina i wielu innych. Jednocześnie przyjmował on czynny udział w redagowaniu pisma „Odnowiona Szkoła“, wespół z Ernestem Haecklem i Laisant'em. To wywołało nową nienawiść klerykałów przeciwko niemu. Widziano, że takiego człowieka jak Ferrer tylko śmierć może ubezwładnić. I oto po znanych zaburzeniach w Barcelonie uwięziono go nagle, oskarżając o kierownictwo ruchem. Na ten raz postanowiono za wszelką cenę z nim skończyć. Nie cofnięto się przed sfałszowaniem listów, dowodzących jego winy, przed tendencyjnym, skandalicznym wprost prowadzeniem śledztwa i całego procesu, nie pomogły protesty całej Europy. Zanim wiadomość o wyroku śmierci doszła do prasy zagranicznej, Ferrer był już rozstrzelany. Pośpieszono się, by nic nie stanęło na przeszkodzie, by postawić świat wobec faktu dokonanego. Obskurantyzm hiszpański uwolnił się od niebezpieczeczego wroga. Ale zbrodnia ta nie wyjdzie mu na dobre. *G. Żyński.*

Klerykali wszystko strawią!

Interpelacya tow. dra Bobrowskiego.

Na ostatniem posiedzeniu podgórskiej rady miejskiej, wniósł tow. dr. E. Bobrowski następującą interpelacyę:

Zapytuję p. burmistrza, czy prawdą jest, iż w dniu otwarcia nowego kościoła w Podgórzu odbyła się w sali Rady miejskiej uczta dla stu kilku osób, urządzona kosztem miasta, a jeśli to jest prawdą, jak p. burmistrz usprawiedliwi ten postępek? Konsekracyę kościoła urządzał komitet kościelny, a nie Rada miejska; jeśli więc uważano za potrzebne ugościć kilkudziesięciu kanoników, prałatów i opatów z Krakowa i Mogiły, to powinien to był uczynić właściwy gospodarz kościoła, to jest proboszcz, albo kollator kościoła, albo też w końcu komitet kościelny. Rada miejska w żadnym razie nie była do tego ani obowiązaną, ani uprawnioną, a wydawanie paru tysięcy koron w tych dla gminy krytycznych czasach uważam za wielki błąd. Nie mogę się zgodzić na to, aby z funduszów, którymi dysponuje cała Rada, wydzielano na cele nawet nie wyznaniowe — lecz alkoholowe małej grupy ludzi tak wielką sumę pieniędzy, nie pytając o to całej Rady! Nie mogę się zgodzić na to, aby z pieniędzy, pochodzących przeważnie z kieszeni ludzi pracy, ubogich robotników i mieszczan, wydawano 1/175 część całego budżetu na spożycie lukullusowej uczty.

Radbym wiedzieć, coby zrobili chrześcijańscy radni, gdyby rada żydowska — przy otwarciu nowej bożnicy, która ma podobno wkrótce stanąć — uchwaliła 2000 K wydać na ugoszczenie cadyków i rabinów z Czortkowa, Sadogóry, Skawiny itd. Ja potępiłbym taki czyn tak stanowczo, jak obecnie.

W pismach wyczytałem, iż na uczcie wzniesiono w tej sali toast na cześć Puzyny, którego nierozumny opór przeciw jednomyślnej woli narodu w sprawie pomieszczenia prochów Słowackiego na Wawelu, musi w najbardziej chrześcijańskiem sercu wywołać co najmniej niezadowolenie i gorycz. Jako członek rady, protestuję przeciw temu, iż w sali tej Rady, która uchwaliła uczcić jubileusz Słowackiego, która wypowiedziała się jednomyślnie za złożeniem prochów Słowackiego na Wawelu, iż w naszej sali mogły się wznieść okrzyki na cześć biskupa, który swego stanowiska nadużywa ze szkodą dla narodu — jako wielki inkwizytor potępiający proch genialnego poety. Jeśli cały świat cywilizowany z oburzeniem piętnuje klerykalną dzicz, mordującą w Hiszanii Ferrera, to my, podzielając w całej pełni to uczucie, nie możemy wielbić naszego rodzimego inkwizytora.

Uczucia dobrych synów ojczyzny wyrażają się dziś nie w okrzyku: „Niech żyje Puzyna!“, a raczej: „Precz z Puzyną:“

Wiem, iż w mem stanowisku będę odosobniony, gdyż radni żydowscy z kurtuazyi wyznaniowej będą milczeli, a radni chrześcijańscy brali udział w tej nieszczęsnej uczcie, a jednak tem bardziej czuję się w obowiązku wystosować me zapytanie do p. burmistrza i oświadczyć, iż ucztę niedzielną uważa ludność za czyn bardzo niewłaściwy i za jawny przykład do konsumcyi alkoholu ad maioram dei gloriam. (Szmer i przerywania wśród klerykalnych radnych. Radny Spero gwałtownie przerywa).

Burmistrz Maryewski „wyjaśnia“, że w danym razie toastowano na cześć Puzyny — dostojnika kościelnego, nie zaś na cześć ks. Puzyny, jako obywatela politycznego(!); sprawa uczty może być omówiona dopiero wów-

---

ANTONI CZECHOW.

PROTEKTORKI.

Fiodor Piotrowicz, dyrektor szkół ludowych N-skiej gubernii, uważający siebie za człowieka sprawiedliwego i wspaniałomyślnego, przyjmował pewnego razu w swej kancelaryi nauczyciela Wremieńskiego.

— Nie, panie Wremienskij — mówił dymisya pańska staje się konieczną. Z takim głosem, jaki pan masz, niepodobna pełnić nadal obowiązków nauczyciela. Jakimże sposobem utraciłeś pan głos?

— Byłem spocony i napiłem się piwa... — odpowiedział szeptem nauczyciel.

— Żal mi pana! Służyłeś pożytecznie przez 14 lat i naraz takie zdarzenie! Ot, potrzeba takiego drobnego wydarzenia i karyera złamana... Cóż pan zamierzasz teraz czynić?

Nauczyciel nie odpowiedział nic.

— Czy masz pan rodzinę? — zapytał dyrektor.

— Mam żonę i dwoje dzieci, ekscelencyo.

Zapanowało znowu milczenie. Dyrektor wstał od biurka i począł się przechadzać po pokoju.

— Doprawdy, nie wiem, co z panem zrobić — odezwał się po chwili. — Nauczycielem pan być nie możesz, emerytury jeszcze nie wysłużyłeś... oddać pana na pastwę losu nie chciałbym. Jesteś pan pod moją opieką, służyłeś czternaście lat, radbym panu dopomódz. Ale w jaki sposób? Cóż ja mogę uczynić dla pana? Postaw się pan w mojem położeniu i powiedz: co mam począć?

Nastąpiło milczenie; dyrektor przechadzał się w zamyśleniu, a Wremienskij, przygnębiony swojem nieszczęściem, siedział na brzegu stołka i dumał. Nagle dyrektor rozpromienił się i klasnął w palce.

— Dziwię się, że mi to wcześniej na myśl nie przyszło! — począł mówić szybko. — Posłuchaj pan, co mogę zaproponować... W przyszłym tygodniu ustępuje z posady w ochronce sekretarz. Jeśli pan zechcesz, to możesz zająć po nim miejsce. To będzie dobre dla pana!

Wremienskij, nie spodziewając się takiej łaski uradował się.

— Wybornie zatem — zawołał dyrektor. — Podanie musisz pan wnieść jeszcze dzisiaj...

Pożegnawszy Wremienskiego, Fiodor Piotrowicz doznał ulgi na sercu i uczuł zadowolenie: przed nim nie było już pochylonej postaci zachrypniętego pedagoga i przyjemnie było mu pomyśleć sobie, że ofiarowawszy Wremienskiemu wolną posadę, postąpił sprawiedliwie i sumiennie, jak przystało na człowieka dobrego i zupełnie uczciwego. Błogie usposobienie owo nie trwało jednak długo. Gdy, powróciwszy do domu, zasiadał do obiadu, żona jego, Nastasja Iwanowna, przypomniała sobie nagle:

— Ach, prawda, o mało, żem nie zapomniała! Wczoraj była u mnie Nina Siergiejewna i wstawiała się za pewnym młodym człowiekiem. Otwiera się podobno w naszej ochronce posada...

— Tak jest, ale posada ta obiecana jest komu innemu — odrzekł dyrektor, chmurząc czoło. — Znasz zresztą moje zasady: nie rozdaję nigdy posad protegowanym.

— Wiem, ale przecież dla Niny Iwanowny można uczynić wyjątek. Kocha nas, jak krewnych, a myśmy dotąd nic dla niej nie zrobili. Nie odmawiajże jej, Fiedia! Obraziłbyś ją swoją odmową, a i mnie także.

— Kogoż ona popiera?

— Połzuchina.

— Jakiego Połzuchina? Czy nie tego, który grał rolę Czackiego w Nowy Rok, podczas przedstawienia w klubie? Tego gentlemana? Za nic na świecie!...

Dyrektor przestał jeść.

— Za nic na świecie! — powtórzył. — Broń mnie Boże!

czas, gdy Rada będzie załatwiała odnośny wydatek magistratu.

Śmieszne te „wyjaśnienia“, oczywiście niczego nie wyjaśniają. Niezawodnie tow. dr. Bobrowski wróci do tej horendalnej sprawy w swoim czasie.

Towarzyszki! Organizujcie oświatowe kółka kobiece!



Z krainy klerykalnych szwindlów.

„Cudowny“ balsam kapucyński.

Do szeregu zwyczajnych oszustw jakich się dopuszczają bezkarnie klerykali na ciemnej, biednej ludności należy handel różnymi „cudownymi“ rzekomo środkami lekarskimi. Tu należą wszelakie bibułki do połykania, mleko Matki Boskiej, woda z Lourdes, krople maryacelskie, tu wreszcie należy i balsam kapucyński. Przypatrzmy się co piszą i w jaki sposób zachwalają pobożni oszuści ten środek zupełnie bezwartościowy a po kilka koron za buteleczkę sprzedawany! Pouczy nas o tem następujące ogłoszenie:

„Prawdziwy tylko z pieczęcią III-go zakonu Ś-go Franciszka, przestrzega się zatem Sz. Publiczność przed zakupnem fałszywego wyrobu, **Balsam kapucyński**, od lat 40-tu w zdumiewający sposób usuwa **30 rozlicznych cierpień**, przypadłości i chorób, tegoż moc i skutki z opisem zewnętrznego i wewnętrznego użycia, dra med. J. B. Czarda.“ Przypatrzmy się, co pod sztandarem medycyny baje się „Sz. Publiczności“. Następuje wyliczenie owych „30 rozlicznych cierpień, przypadłości i chorób“, które „Balsam kapucyński“ usuwa. Przytoczymy tylko charakterystyczniejsze:

„1) Gdy zęby próchnieją i psują się... 2) Gdy gardło zapalone lub zranione... 3) Rozpędza także wiatry i **chłodzi** wątrobę. Balsam ten jest też najlepszym środkiem do ułagodzenia i przytłumienia wątroby... (Cóż to za idyotyczne baje!) 4) Gdy osoba jaka leży w omdleniu lub konaniu... albo znów ozdrowieje, albo przynajmniej do przyjęcia śś. Sakramentów zdolną będzie... 6) Pomaga też na cieknące i zaczerwieniałe oczy... przeszkadza rozwinięciu się katarakty... 7) Służy też szczególnie dzieciom przeciw robakom... 10) Goi także wszelkie fistuły... 11) **Leczy raka nawet...** (Czyż to nie bezczelność — pisać coś podobnego?) 12) Niszczy też wszelkie blizny po ranach i zacięciach, gdy się je ze czterdzieści razy (!) tym balsamem namaści... 13) Leczy także róże... 14) Jest środkiem zapobiegawczym przeciw cholerze... 15) Pomaga do otwarcia tak zwanej złotej żyły w hemoroidach... 17) Wzmacnia mózg... i leczy zatkanie w nosie... 19) Pomaga dzieciom w ospie... 20) Pomaga także na słuch, jeżeli się wpuści częściej (!) kilka kropel do ucha cierpiącego... 21) Doskonale służy w podagrze... 23) Czyści też piersi i wrzody w piersiach... 24) Jeżeli kobieta niema menstruacyi, choćby nawet przez kilka lat, albo ją ma za mocną, zażywa go się przez trzy dni, potem dwa dni zaprzestawszy znów się przez trzy dni zażywa i tak ciągle, przez (!) dwadzieścia razy, to się menstruacya ureguluje i gdy była za obfita, zmniejzy się, gdy zaś za mała, to się pomnoży. 25) Pomaga także na upławy... 26) Gdy położnica nie może się uwolnić od części porodowych, lub ma połóg ciężki, dać zażyć sporą (!) łyżeczkę... 27) Pomaga też na biegunkę krwawą i nie krwawą... 28) W czasie zarazy morowej... 29) Otwiera zatkane żyły główniejsze (!), leczy nerki jako też hypokondryę bez rozwolnienia, spędza melancholię...“

A teraz korona wszystkiego:

„Po balsam, jako też po wodę z Lourdes, skuteczną w wypadkach: puchliny, ran, wrzodów w żołądku, chorób oczu, szpiku, kości pacierzowej, raka, paraliżu, gruźlicy, suchot, anemii, reumatyzmu, artretyzmu, próchnienia kości, wapnienia żył, ślepoty i głuchoty — pisać należy do Dyrekcyi pielgrzymek do Lourdes, Rzymu i Jerozolimy (adresu nie podają... po co ludzi kusić?)

Nie trzeba dodawać, że całe to ogłoszenie jest jednem wielkiem oszustwem, a indywidua trudniące się tym handlem powinny być surowo ukarane! — Ale klerykałom wszystko wolno! Im ciemniej — tem lepiej!



Z pola walki.

Wybuch gazów w kopalni. W Illinois, w kopalni St. Paul Coil Comp. nastąpił wybuch gazów, przyczem miało zginąć 400 robotników. W 5 godzin po eksplozyi wydobyto 12 zwłok. Dojścia do szybów zamknięto, aby ogień stłumić. Większość górników pochodziła z Austryi i Włoch.

Dzienniki londyńskie donoszą z Ameryki, że wszyscy górnicy, których liczba wynosi 400, a którzy zginęli w czasie eksplozyi w kopalni w Cherry w stanie Illinois, są Polakami, (częścią Rusinami) pochodzą z Galicyi i są obywatelami austryackimi.

Wypadek przy pracy. W sobotę wieczorem, tuż przed ukończeniem pracy dziennej w fabryce p. Jarry, uszkodził sobie poważnie prawą rękę tokarz metalowy Jan Szymbak. Ranę opatrzyło Pogotowie ratunkowe, polecając mu następnie udać się celem dalszej kuracyi do szpitala św. Łazarza.

Ciężki wypadek na kolei. W sobotę po południu, urzędnik kolejowy p. Leśniak pełniąc służbę na dworcu Podgórze-Płaszów, nie zauważył wskutek deszczu i wichru nadjeżdżającego pociągu, który wjechał na niego i odciął mu obie nogi. W bardzo ciężkim stanie przewieziono nieszczęśliwego do szpitala Łazarza.

— Ale dlaczegoż?

— Zrozumże, moja droga, iż jeśli młody człowiek nie ubiega się wprost o posadę, lecz używa protekcyi kobiet, to musi być niewiele wart! Czemuż sam nie przyszedł do mnie?

Po obiedzie dyrektor położył się na kanapie w swoim gabinecie i począł czytać dzienniki i listy.

„Łaskawy Fiodorze Piotrowiczu! — pisała do niego żona prezydenta miasta.

„Mówiłeś mi pan raz, że jestem znawczynią serc i ludzi. Nadarza się obecnie sposobność sprawdzenia tego. W tych dniach przybędzie do pana z prośbą o nadanie posady sekretarza w ochronce niejaki p. K. N. Połzuchin, którego ja znam z najlepszej strony. Młodzieniec to — nadzwyczaj sympatyczny. Uwzględniając jego prośbę, przekonasz się pan i t. d. i t. d.

— Za nic na świecie! — mruknął dyrektor. — Niechże mnie Bóg broni!

Następnych dni otrzymywał dyrektor codziennie listy polecające Połzuchina. Pewnego pięknego poranku zgłosił się nareszcie sam Połzuchin, człowiek młody, dobrej tuszy, o wygolonej, dżokejskiej twarzy, ubrany w nowiutki czarny garnitur...

— W sprawach urzędowych przyjmuję interesantów nie w prywatnem mieszkaniu, lecz w kancelaryi — odpowiedział mu sucho dyrektor, po wysłuchaniu jego prośby.

— Proszę mi wybaczyć, ekscelencyo, lecz wspólni nasi znajomi poradzili mi zgłosić się do prywatnego mieszkania...

— Hm!... mruknął dyrektor, spoglądając z pogardą na jego spiczaste obuwie.

— O ile mi wiadomo, ojciec pański jest człowiekiem zamożnym, nie jesteś pan zatem w potrzebie, cóż panu może zatem zależeć na uzyskaniu tej posady? Wynagrodzenie jest nader skromne!

— Mnie wcale nie chodzi o pensyę, lecz ot tak, pragnąłbym mieć zajęcie... Przytem jest to służba rządowa...

— Tak... Zdaje mi się wszakże, że zajęcie sprzykrzy się panu po miesiącu i że porzucisz tę posadę, tymczasem ząś są kandydaci, dla których owa posada stanowi o karyerze całego życia. Są biedacy, dla których...

— Zajęcie nie sprzykrzy mi się nigdy, ekscelencyo! — przerwał mu Połzuchin. — Słowo honoru daję, że będę pilnym!

Dyrektor niecierpliwił się.

— Powiedz mi pan — zapytał z pogardliwym uśmiechem — dlaczego pan nie zwróciłeś się wprost do mnie, lecz uciekałeś się do protekcyi pań tutejszych?

— Nie przypuszczałem, że sprawię panu tem nieprzyjemność — odrzekł Połzuchin, rumieniąc się. — Ale jeśli listy polecające nie mają znaczenia u ekscelencyi, to mogę przedłożyć świadectwo...

Wydobył z kieszeni dokument i podał go dyrektorowi... U dołu świadectwa, zredagowanego stylem kancelaryjnym i napisanego charakterem biuralisty, mieścił się podpis gubernatora. Widocznem było, że gubernator podpisał dokument nie przeczytawszy go i pragnął tylko pozbyć się jakiejś natrętnej protektorki.

— Trudna rada, będę posłuszny... — rzekł dyrektor, westchnąwszy i pochylając głowę po odczytaniu dokumentu. — Niechaj pan wniesie jutro podanie... Cóż robić...

Kiedy Połzuchin wyszedł już, dyrektor puścił wodze całemu swemu oburzeniu.

— Szubrawiec! — mruczał, przechadzając się z kąta w kąt. — Osiągnął jednak, czego chciał, niegodziwy szlifibruk, babski ulubieniec! Gadzina! Podłe otoczenie!

Dyrektor plunął nawet na drzwi, po za któremi znikł Połzuchin i zawstydził się nagle, gdyż we drzwiach ukazała się właśnie dama, żona zarządzającego izbą skarbową...

— Wpadłam tylko na minutkę, na jedną minutkę... — odezwała się dama.

— Siadajże pan, mój kumie i wysłuchaj

Przegląd społeczny.

Pokój w Szwecyi? Jak wiadomo w ostatnich czasach mąż zaufania rządu szwedzkiego wezwał przedstawicieli obu stron walczących, aby podjęli na nowo rokowania w sprawie zawarcia ugody, która dotychczas rozbijała się o zawzięty opór części przedsiębiorców. Trudno jednak dać odpowiedź na pytanie, czy ten stan wojenny w życiu gospodarczem Szwecyi między organizacyą przedsiębiorców, a zorganizowanymi robotnikami, zostanie wreszcie zakończony przez te nowe, a nie wiadomo, które z rzędu układy. Zastępcy obu stron prowadzą więc układy z urzędnikami pośredniczącymi, ale na razie nie widać jakiegoś pewnego wyniku. Nadto osobni przedstawiciele poszczególnych grup zawodowych, biorących udział w walce, jak krawców konfekcyjnych, robotników w fabrykach celulozy, w odlewarniach żelaza itp. prowadzą narady z urzędnikami pośredniczącymi, którzy zapewne starać się będą pogodzić przynajmniej pewne grupy zawodowe robotników z ich przedsiębiorcami, gdyby ogólna zgoda nie mogła przyjść do skutku. Czy te ich zamiary spełnią się, nie można stanowczo twierdzić. Jednak fakt, że pośredniczą urzędnicy rządu, który czyni to, czego sobie życzą przebsiębiorcy, wskazuje, że przedsiębiorcy zniecierpliwieni już są wytrwałością robotników i pragną pokoju. Pragną go też robotnicy, nie myślą go jednak okupywać haniebnemi ustępstwami, jakich od nich dotąd żądali przedsiębiorcy.

Z SZEREGÓW MŁODEJ GWARDYI.

Organizacya młodocianych w Podgórzu rozwija się niezwykle pięknie. Stała akcya odczytowa, pogadanki i zgromadzenia znajdują żywe poparcie wśród naszych młodziutkich towarzyszy. Zapał do pracy bajeczny. Niektórzy odważnie próbowali występować sami na swych zgromadzeniach — i z zupełnie dobrym skutkiem.

Młoda energia szybko zwalcza przeszkody, stawiane przez majstrów, dyrektora szkoły itp. Organizacya nasza ma wszelkie szanse szybkiego rozwoju.

Życzymy powodzenia młodym szermierzom wielkiej sprawy.

Z organizacyi młodocianych. W Ottynii, w fabryce metalurgicznej, fabrykanci zaczęli stawiać terminatorom takie wygórowane żądania co do trwania praktyki (5—6 lat, zamiast 3-ch), że terminatorzy zastrejkowali. I tu, jak zwykle, policya pospieszyła fabrykantom z pomocą. Aresztowano kilku terminatorów, grożąc wielkiemi karami więzienia. I to poskutkowało, bo robotnicy młodociani zmuszeni byli prosić się o przyjęcie ich nadal do fabryki. Stosunki fabryczne i warsztatowe są u nas straszne, ale i my sami robotnicy terminatorzy, mało dbamy o ich polepszenie. Pozwalamy pomiatać i poniewierać sobą, a zamiast dbać o dobro sprawy naszej i pracować nad wyzwoleniem się z dzisiejszej niewoli, rozbijamy się i marnujemy czas na niepotrzebne i głupie rzeczy.

Towarzysze terminatorzy, chcąc zapobiedz wyzyskowi, musimy stworzyć silną organizacyę, powinniśmy się wzajemnie popierać. Widzimy, że majstrowie i fabrykanci wzięli się za ręce, byleby tylko nas wyzyskać; dlaczego i my nie mamy wspólnie pracować dla siebie samych. Jeżeli nie chcemy jęczeć w niewoli i być tak gnębieni, wstępujmy do organizacyi centralnej w Austryi, nie lękajmy się więzienia, bo przecież tysiące naszych towarzyszy oddało swe życie dla sprawy robotniczej. Wstępujmy więc w szeregi organizacyj młodocianych i idźmy ręka w rękę zgodnie, a osiągniemy zwycięstwo. Niech żyje organizacya centralna robotników młodocianych. *Młodociany.*

Z kraju.

„Choć stare łotry nocy dzieci
„Nawiązać chcą starganą nić,
„Co złe to w gruzy się rozleci
„Co dobre wiecznie będzie żyć!“

Zatorskie kwiatki: Odkąd w Zatorze obudził się ruch organizacyjny wśród robotników i rękodzielników, odkąd ci robotnicy zapragnęli posiąść troszkę światła i wiedzy, odkąd tylko poczęli się skupiać i gromadzić, aby podnieść protest przeciw garstce pasożytów, którzy od szeregu lat rozpanoszyli się na gruncie zatorskim, i coraz więcej i śmielej pozwalają sobie uciskać ogół robotników — odtąd nie ustają szykany, rozmaite prześladowania tych, którzy odważyli się głośno opowiedzieć swoje krzywdy i wskazali na swoich krzywdzicieli.

Nie spodobało się to ciemiężycielom i darmozjadom, że robotnik do tej chwili chodzący przygarbiony do ziemi pod ciężarem niedoli, ucisku i nędzy, naraz stara się wyprostować, — dźwignąć głowę do góry i śmiało spojrzeć w oczy swoim ciemiężycielom i powiedzieć im: dosyć tego! Właśnie solą w oczku stała się nowo powstała organizacya zawodowa i polityczna różnym dygnitarzom w rodzaju Paschalskich, Krajewskich, Medweckich, Paliców i im podobnych.

Ta czwórka kwiatuszków wyrosłych i dobrze się konserwujących na żyznej glebie zatorskiej, została naraz niemile połechtana aż do wściekłości przez nowego sąsiada, a tak nie pożądanego, a zarazem niebezpiecznego dla wszystkich wrogów robotniczych jakim jest organizacya socyalno-demokratyczna. No — ale „któż zdoła wstrzymać strumień w biegu“? — Panie d-rze Paschalski! Wielki zacny burmistrzu i przemysłowcu! Na cóż zda się twoje siepanie i odgrażanie robotnikom! Prześladujesz ich, skarżysz do sądu; — Dobrze! Usłyszysz nie jedną jeszcze a bardzo ci nieprzyjemną prawdę o twej działalności, czy to na posterunku burmistrza, czy jako lekarza obwodowego, czy jako lekarza kasy chorych, lub jako przemysłowca i przedsiębiorcy! Nie jedna jeszcze sprawka twoja wyjdzie na światło dzienne. Zobaczysz! A i do ciebie ks. kanoniku Krajewski, parę ciepłych słówek: piorunujesz z ambony, rzucasz kalumnie na socyalistów, grozisz regimentem dyabłów i piekłem tym wszystkim, którzy hołdują zasadom socyalistycznym a więc sprawiedliwym. A przecież to niegodne kapłana, aby z ust jego zamiast nauki i zasad ewangelii i miłości bliźniego, płynęły same fałsze i kłamstwa. A i twój wikary Palica, ten zażarty gracz w ferblika „krótkiego“ tak samo postępuje. I gdyby to prawdą było o czem mówią, że to Palica jest autorem rozlepianych świstków po murach — na których to wypisane herezye o socyalistach, i napaść na jednego z naszych członków, to musimy powiedzieć otwarcie, że tego rodzaju postępowanie jest bezczelnem gałgaństwem, a ten który to dyktował i pisał jest skończonym szubrawcem. A podobno ananasik Medwecki Józio, sekretarz, i dyrektorek, i właściciel sklepu Kółka rolniczego, działacz „chrześcijańsko socyalny“, coś również ma tu do mruczenia. Dyrektorku Medwecki! siedzieć na razie cicho i basta! Teraz prokurator ma głos o twoich sprawkach, a później to i my nie zapomnimy o tobie ani o twoich przyjaciołach!

Na razie tyle moja zacna czwórko! Organizacya socyalistyczna, to bicz boży na was. Organizacya broni robotników przed wami. Organizacya smaga was ostrym biczem po grzbiecie za krzywdy robotnika. Organizacya patrzy wam na paluszki nie pozwoli ograbiać robotników. Organizacya zdziera z waszych twarzy maski fałszywe, piętnuje wszystkich obłudników i pokazuje światu kim jesteście. A chociaż się gniewacie na tę organizacyę i pragnęlibyście ją własnymi zębami rozszarpać, to was trzeba ostrzedz, bo sobie zęby połamiecie, a organizacya, będzie rosła coraz większa coraz silniejsza.

Jak to murarze wieliccy rozumu nauczyli przedsiębiorców? Jakże tam sprawy idą panie przedsiębiorco Schenkier! Przegrałeś pan sprawę o 14-dniowe wypowiedzenie? Teraz powinieneś pan być wdzięcznym organizacyi murarzy za to, że pana zapoznała z ustawą o 14-dniowem wypowiedzeniu. Na drugi raz będziesz pan ostrożny! Co? Nieprawdaż?! — Nie trzeba było zapłacić murarzy jak im pan obiecał i zgodził? Nie dość, żeś im nie zapłacił umówionej kwoty, to jeszcze ich pan z roboty wyrzucił, — no, a zato teraz musi pan zapłacić około 250 koronek. Trudno! Ustawa dla wszystkich jednaka, wszystkich obowiązuje nawet i Schenkiera! A organizacya ma na celu bronić robotników, swoich członków, przed krzywdą jaką chcą im wyrządzić rozmaici wyzyskiwacze.

A wy robotnicy murarze, — pamiętajcie o organizacyi, — bo to jedyna wasza obronicielka, w której szeregach stojąc, jesteście potęgą i postrachem dla waszych wrogów. A więc tylko w organizacyi! Zawsze z bronią u nogi! Bo w każdej chwili, musicie bronić, aby Wam nie wydarto i Waszej rodzinie ostatniego kęsa chleba. *Łapuś.*

mnie uważnie. Otóż mówią, że rozporządzasz pan wolną posadą... Dziś lub jutro zgłosi się do pana młody człowiek, niejaki Połzuchin...

Dama szczebiotała, a dyrektor spoglądał na nią smętnym, osowiałym wzrokiem, podobnie jak człowiek, mający omdleć; patrzył na mówiącą i uśmiechał się dla przyzwoitości.

Następnego dnia, przyjmując w swej kancelaryi Wremienskiego, dyrektor długo nie śmiał wyznać mu prawdy. Biedził się, plątał, nie wiedząc, jak rozpocząć rozmowę i co właściwie powiedzieć. Pragnął usprawiedliwić się przed neuczycielem, opowiedzieć mu szczerą prawdę, ale język plątał się jak pijanemu, uszy mu się rozczerwieniły, wstydził się i przykro mu było, że musi odgrywać taką niemądrą rolę w swej kancelaryi i wobec swego podwładnego. Uderzył nagle po stole, zerwał się z krzesła i krzyknął ostro:

— Nie mam miejsca dla pana! Nie mam, nie mam! Zostaw mnie pan w spokoju! Nie męcz mnie! Opuść mnie pan nareszcie, uczyń mi tę łaskę!

Wypowiedziawszy zaś te słowa jednym tchem, opuścił kancelaryę.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Grosz w kieszeni.

Po „Lontagu“ wieczorem
Idą chłopcy z ślusarni...
Grosz w kieszeni. Stanęli
Pod oknami masarni.

Za oknami, za szybą,
Co jak tafla lśni lodu,
Smakołyki! Dość spojrzeć,
Słodko niczem od miodu!

Samych szynek — nie zliczyć!
(Od tłustości aż kapie!)
Rozsiadły się na półkach,
Jak majstrowe w kanapie!

Na bufecie, na stole
W marmurowe desenie,
Salcesony trzy leżą,
Niby młyńskie kamienie.

Jest zwyczajny, jest krwisty,
Jest i „włoskim“ nazwany,
Bez to, że jak makaron
W cienkie paski krajany.

Są i szynki „westfalskie“, —
Niby panny w sznurówkach, —
Są ozory wędzone
Przy soczystych „parówkach“.

Jest w czem wybrać do smaku,
Omal dusza nie skoczy!
Panom uczniom z ślusarni
Dziwnie śmieją się oczy...

Przystanęli,.. i radzą
Spoglądając na półki...
Weszli — kupić „okrawków“
Za trojaka do... spółki!

Dobra rada.

— Czy to prawda, że pani się z mężem rozwodzi?

— O, już dawno bym się z nim rozwiodła, ale mamy troje dzieci i niewiedzieć, jak się niemi podzielić.

— No, to poczekajcie państwo na czwarte, wtenczas nie będzie trudności.

Jutro...

Pani hrabina X... powraca z balu i zastaje list o śmierci męża... Rzuca się na kanapę, mówiąc:

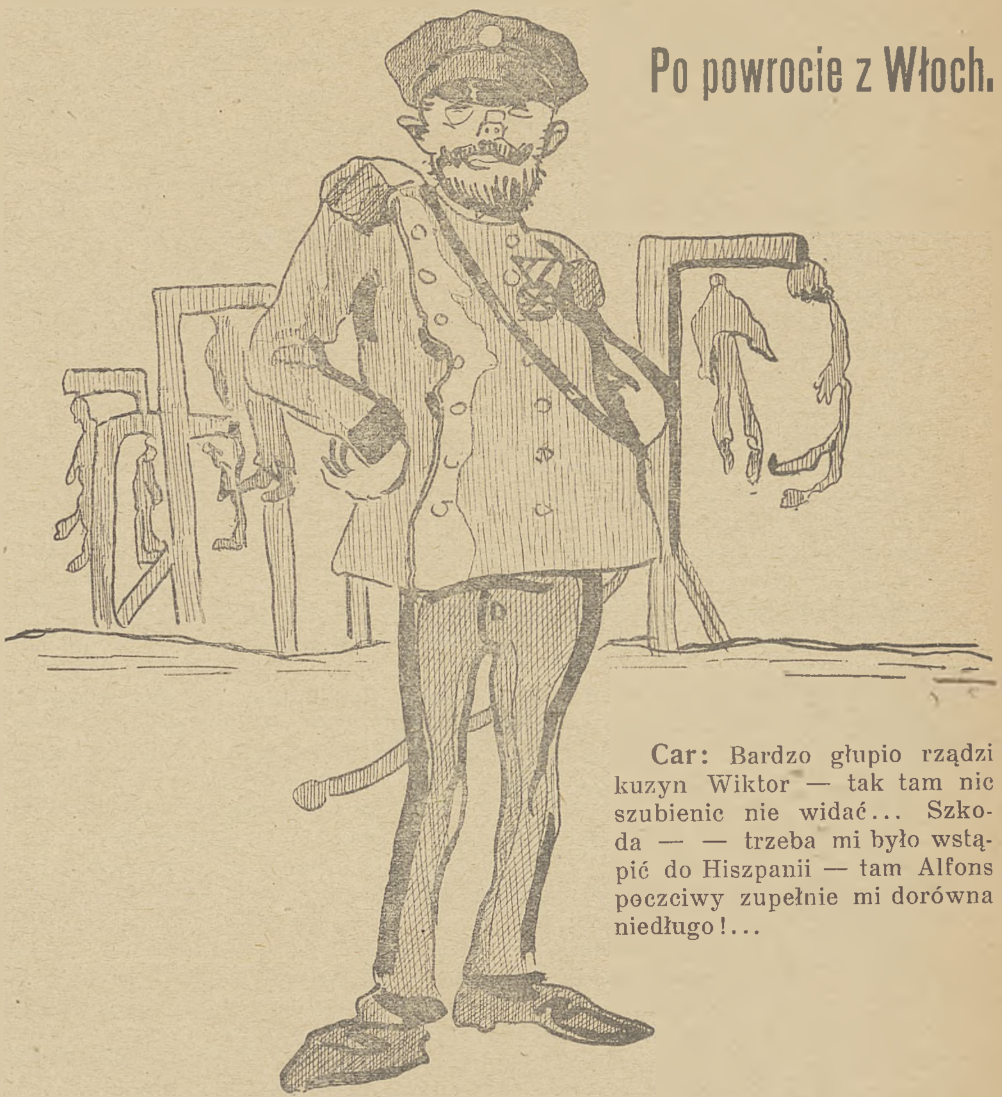
— Dziś jestem strasznie zmęczona — jutro będę płakać...

Żebrak.

Facet: Macie dziadku sześć groszy, ale nie przepijcież zaraz w tym szynku na rogu.

— Ale, proszę dobrodzieja, ja mam koło domu daleko przedniejszą knajpę, a pocóżbym tutaj szedł.

Po powrocie z Włoch.



Car: Bardzo głupio rządzi kuzyn Wiktor — tak tam nic szubienic nie widać... Szkoda — — trzeba mi było wstąpić do Hiszpanii — tam Alfons poczciwy zupełnie mi dorówna niedługo!...

RUCH OŚWIATOWY

Komunikaty.

Wezwanie. Wzywa się towarzyszki i towarzyszów, zarówno z gmin podmiejskich, jak i ze związków zawodowych, aby energicznie zajęli się sprawą organizacyi oświatowej, gremialnie uczęszczali na urządzane przez krakowską komisyę oświatową odczyty i wykłady oraz rozpoczęli usilną agitacyę wśród znajomych za kupowaniem popularno-naukowych wydawnictw partyjnych.

Sekretarz krakowskiej komisyi oświatowej udziela wszelkich informacyj w sprawach dotyczących urządzania odczytów i wykładów, kompletowania biblioteczek robotniczych, organizowania kółek oświatowych kobiecych, urządzania uroczystych obchodów rocznic proletaryackich oraz pomaga przy układaniu programów zabaw, wieczorków i przedstawień amatorskich.

Porozumieć się można w poniedziałki i piątki od godz. $6^1/_2$—$7^1/_2$ wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, I piętro).

Zapowiedziane odczyty i wykłady.

Czytelnia Robotnicza w Czarnej Wsi. We czwartek dnia 18 b. m. pierwszy odczyt „O socyalizmie“.

Czytelnia Rob. w Łobzowie. We czwartek dnia 18 b. m. odczyt na temat „Oświata a robotnicy“.

Kamieniarze. W piątek dnia 19 b. m. o godz. 4 i pół po południu odczyt wstępny.

Koło oświatowe pracownic introligatorskich. W piątek dnia 19 listopada odbędzie się pierwsze zebranie i wykład na temat „O potrzebie szerzenia wiedzy wśród kobiet“.

Krawcy. W poniedziałek dnia 22 b. m. o godz. 8 wieczorem wygłoszony zostanie odczyt z dziedziny nauk społecznych.

Koło kobiece w Czarnej Wsi. We środę dnia 24 b. m. o godz. 7 wiecz. czwarty wykład „O socyalizmie“.

Poufne zebranie kobiece dla towarzyszek z Dębnik i Zwierzyńca odbędzie się we środę dnia 24 listopada w lokalu Czytelni dębnickiej. Sprawy nadzwyczaj ważne. Liczny udział towarzyszek konieczny.

Metalowcy. We czwartek dnia 25 b. m. wygłoszony zostanie odczyt na temat „O potrzebie szerzenia wiedzy“.

Czytelnia Rob. w Dębnikach. We czwartek dnia 25 b. m. wygłoszony zostanie drugi odczyt z seryi „Nauka o socyalizmie“.

Borek Fałęcki. W niedzielę d. 21 listopada o godzinie 3 po poł. odczyt w Czytelni Robotniczej. Referuje tow. Henryk Gottlieb „O drożyźnie i podatkach“.

Ludwinów. W niedzielę 21 b. m. o godzinie 3 po poł. wygłosi w Czytelni Rob. odczyt tow. K. Czapiński „O ruchu robotniczym w krajach zachodnio-europejskich“.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo z żonami, siostrami i córkami!

KRONIKA.

— **Ciężka zmora** ustąpiła z szeregów kolejarzy krakowskiej dyrekcyi. Powszechnie znienawidzony dyrektor Horoszkiewicz złożył rządy swe, które sprawował przeciw kolejarzom — na szkodę całego stanu. Ten mały człowieczek, będący piłką w ręku bezczelnej kliki karyerowiczów dyrekcyjnych był przyczyną nie jednej krwawej łzy skrzywdzonego kolejarza, nie jedno przekleństwo ściągnął na swoją głowę. Dziś poszedł nareszcie — nawet nie dostawszy na drogę zwyczajnego napiwku w postaci jakiegoś marnego orderu! Napędzono sługusa a kolejarze odetchnęli lżej! Przychodzi w jego miejsce p. Zborowski — jakim on będzie, przyszłość niedaleka pokaże. To tylko pewne, że naszej organizacyi kolejarskiej nie zdoła zniszczyć, jak jej nie dał rady Horoszkiewicz. On poszedł i trawa już na nim porasta a organizacya żyje i rozwija się!

— **Nowy kościół** dźwigają wielce pobożni ojce Jezuici w dzielnicy Wesołej w Krakowie! Tylko milion koron wydusili z kieszeni ludu, aby do 39 kościołów krakowskich dodać jeszcze jeden! O 100 kroków jest kościół św. Mikołaja, o drugie sto kościół św. Łazarza; ale to nic nie szkodzi! Jezuici mieć będą swój kościół. — I powiedzieć tu, że nie jesteśmy bogatym narodem. Trzy kościoły przy jednej ulicy — ale zato naprzeciwko szpital najnędzniej pod słońcem urządzony, przepełniony biednymi nędzarzami, ginącymi z chorób i wycieńczenia! Trzy kościoły a pod ich murami gromady żebraków, błagających o litość i zapomogę! 40 kościołów w Krakowie i 70 kaplic, ale zato ani jednej publicznej czytelni, ani jednego domu pracy, an jednego schronienia i szkoły dla setek bez

domnych dzieci, zatruwających sobie dusze i ciała wydzielinami rynsztoków! 40 kościołów, ale ani jednego domu ludowego ze salą na odczyty i biblioteki — ani jednego odpowiedniego schroniska dla chorych i nieuleczalnych.... O jakże inaczej dawniej bywało: Syn człowieczy nie miał gdzieby głowę skłonił — a dziś Jego uczniowie miliony w mury puste pakują, aby w nich mieszkała pycha i zaprzaństwo...

— **Oto spoczął snem wiecznym świątobliwy „Głos Narodu“**, organ brzuchatych proboszczów i księżych gospodyń! Przejadł 200 tysięcy księżych koronek, zjadał żydów na rano i wieczór a socyałów na obiad, był jedyną ostoją wszelkiego klerykalnego zaprzaństwa a mimo to runął i leży jak długi a nad jego trupem cuchnącym gromadzą się chciwe żeru wszechpolaki! O jerum, jerum... cóż za żałośliwy widok! Płaczcie dewotki i kucharki i „siostrzenice“ ks. proboszczów! Oto poległ i leży „Głos Narodu“ a z nim całe stronnictwo wojujących klechów! — A socyaliści zawsze idą naprzód!...

— **Zniesienie kolei obwodowej** w Krakowie było przedmiotem obrad specyalnej komisyi w Magistracie. Rzecz to bardzo dla rozwoju miasta ważna, bo w ten sposób zginie jedna z przeszkód rozwoju Krakowa. Na miejscu usuniętego wału należy przeprowadzić tramwaj, który łączyć będzie w ten sposób cały obwód miasta z jego środkiem, a nie tak jak dziś kolej, z której nikt nie korzysta. To jest piękny projekt... ale czy to znów nie utonie w Magistracie i czy się tego choć nasze pra-pra-pra-pra-wnuki doczekają?

— **Niemożliwe blagi opowiada** poseł Wójcik, jeżdżąc ze sprawozdaniami po wsiach. — Wszystko dobre to on zrobił — wszystko złe socyaliści! Ale on im da radę i chłopów wybawi, byle tylko znów na Wójcika głosowali! A trzeba wiedzieć, że do Rady państwa ma teraz kandydować nie Wójcik ale poseł sejmowy Ptak — stąd się na Wójciku skóra trzęsie i cudeńka chłopom o swoich zwycięstwach rozpowiada! Ale kłamstwo ma krótkie nogi i Wójcik już drugi raz do Wiednia nie zajedzie!

— **A nie widział też kto z Was Bujaka?** Zacny ten „sędzia opiekuńczy“, zdobywszy mandat złodziejstwami i oszustwami wyborczemi — zginął bez wieści! We Wiedniu milczy jak grób a w Krakowie oko go wyborcy nie zobaczy! Gdzież siedzisz pośle Bujaku? Czy długo jeszcze dzierżyć myślisz zrabowany mandat??

— **Pomnik Marka Kahańca.** „Diło“ donosi z Koropca, że ubiegłej niedzieli odbyło się tam uroczyste odsłonięcie pomnika, który postawili Rusini na grobie Marka Kahańca, włościanina tamtejszego, zabitego przez żandarma w czasie ostatnich wyborów sejmowych. Pomnik składający się z wysokiej piramidy kamiennej z krzyżem, na marmurowej tablicy ma napis głoszący, że ziemia ta zroszona jest krwią niewinną męczennika, który zginął od bagnetów żandarmskich.

Odsłonięcie pomnika odbyło się przy udziale licznych włościan z okolicy i kilku posłów.

— **Nieludzki kamienicznik.** Dnia 10 listopada b. r., wśród przejmującego chłodu i deszczu, Bryl, właściciel kamienicy w Dębnikach, przy ul. Mickiewicza 8, wyrzucił z mieszkania na bruk stróża tejże kamienicy, Andrzeja Kalamusa, który ośm lat swego życia strawił w pracy u niego, gnijąc przytem poprostu w mokrej i ciemnej norze, jaką miał tam na mieszkanie. Stróż ten został wyrzucony przez policyantów gminnych, i ci z pomocą dwu najętych chłopów, wynieśli wszystkie rzeczy i odzież rodziny całej na ulicę, zostawiając je na deszczu i w błocie. Bryl pozostał nieczułym na płacz i błagania biednej stróżowej, która z maleńkim synkiem na ręku noc miała na słocie i zimnie przepędzić! Nieludzkiego gospodarza ostrzegamy, aby sobie nie pozwalał na takie postępowanie z biednymi lokatorami!

— **Ks. Pabis, sługa boży ze Starego Sącza** srodze nie lubi — gołych ludzi! Naurągał poczciwiec słynnej artystce pani Rychter-Janowskiej, która w St. Sączu szkołę malarstwa otworzyła i uczyła rysować i malować żywych ludzi! Więc do niej ks. Pabis list napisał — występując przeciwko „demoralizacyi“ młodzieży! O ks. Pabisie! A gdy ty kąpiąc się nagusieńko wraz z kilku braćmi po kropidle, świecisz gołym... kolanem — to z tego nic sobie nie robisz A gdy twoi koledzy po plebaniach trzymają po dwie, trzy „kuzynki“ i spędzają z niemi słodkie godziny, aż się „krzyczące“ dowody duchowego życia plączą koło plebanii — tego nie widzisz ks. Pabisie, pogromco Sztuki! Jak to dobrze, że świnia nie ma rogów — boby bodła dotkliwie! Pociesz się, świątobliwy obrazoburco: dłużej klasztora jak przeora — z ciebie pyłku nie zostanie a sztuka kwitnąć i rozwijać się będzie! Pilnuj sam siebie wielebniczku!...

— **Przewielebnie strapiony „Głos Narodu“** rzekomym upadkiem naszych spółek spożywczych, wypisał o tej sprawie jasne kłamstwa. Tymczasem źdźbło w oku bliźniego widzą a belki we własnem nie czują! Tak zachwalana klerykalna spółka musiała rozpędzić na cztery wiatry personal, bo kradli jak kruki a i sama wyciągnie nie długo kopytka, odpadają bowiem odbiorcy jeden po drugim. Już to się wogóle nie wiedzie krakowskim klerusom! Za kilka tygodni pójdzie spać i „Głos Narodu“, w którym klerusy utopili stokilkadziesiąt tysięcy koron. Cały kram kupują n-decy — rozpędzając równocześnie redakcyę! I kto to socyalistom robi zarzuty!...

— **Znów nowa ofiara pańskiej zabawki!** W Hustopcach, na Morawach, podczas polowania, w którem brał też udział arcyksiążę Fryderyk, zastrzelono jednego chłopa z nagonki! Biedak trafiony kulą w piersi, padł trupem na miejscu! Tak się kończą zawsze pańskie zabawki: panu pociecha a chłopom płacz!

— **Przebicie chłopa bagnetem** W ubiegłym tygodniu, żandarm posterunku w Wojniczu Josig, przebił bagnetem rolnika z Wielkiej Wsi, Józefa Mycałę. — Sprawa ma się następująco: Sąd powiatowy w Wojniczu polecił posterunkowi żandarmeryi dostawić Józefa Mycałę, który miał odsiedzieć karę. W tym celu udał się Josig do Wielkiej Wsi i tu, stawiającego opór, skuł. Wtedy to aresztowany miał podobno uderzyć Josiga, ten rozgniewany, pchnął go bagnetem w okolicę serca. Ciężko rannego Mycałę odwieziono do szpitala w Tarnowie, gdzie dotąd znajduje się w groźnym stanie. — Tak piszą o tym skandalicznym wypadku pańskie pisma. Ale jest przecież nieprawdopodobną rzeczą, aby skuty chłop (a wiadomo, jak żandarmi kuć potrafią!) mógł Josiga uderzyć. Nawet w takim razie nie wolno było nabijać na bagnet Mycałę — boć to przecież był człowiek bezbronny, skuty, sponiewierany! Jakżeż muszą żandarmi postępować wobec chłopów nie skutych, jeżeli skutego nabijają na bagnet jak zająca kucharz na rożen!

— **Raj w brzeskim powiecie.** Brzeski powiat jak inne od czasu zmiany kursu Stapińskiego pozbył się dawnej opozycyjnej myśli i uspokoił. Właśnie wkrótce mające się odbyć wybory do Rady powiatowej nie budzą zainteresowania. W kuryi chłopskiej przejdą ludowcy, w myśl kompromisu zawartego z Götzem, który ustąpił mandatu sejmowego Bernadzikowskiemu, będą głosować za Götzem jako prezesem powiatu.

Starostwo brzeskie hula jak dawniej skazując chłopów na areszt, jak to miejsce miało z Topolnickim, który za rzekome kłusownictwo został skazany bez rozprawy na 7 dni aresztu. Dopiero, gdy Topolnicki udowodnił staroście, że nie mógł w tym dniu polować, został wyrok zniesiony; brat jego mimo to karę odsiedział! Kary pieniężne sypie starostwo np. za to, że dzieci bawiły się paskiem papieru telegraficznego, co przestraszało konie c. k. komisarza starostwa.

Pisarze starostwa naciągają chłopów. Żandarmerya tak się rozwielmożniła, że szuka ta (!) po Jadownikach korespodenta „Naprzodu“, który opisał brutalne pobicie cyganki przez żandarma. Inspektor szkolny Jasiewicz prowadzi politykę familijną forsując swą córkę na stałą nauczycielkę w Brzesku, mimo, że są lepsze kandydatki. Inspektor podatkowy jest tak litościwy, iż właścicielowi dwóch wsi (!) i sekretarzowi Rady powiatowej p. B. nie wymierzył podatku osobisto-dochodowego. Jednem słowem, porządki w powiecie ludowcowym „nie są wcale ludowe“. Trudno: sprzedali chłopów ludowcy — panowie teraz hulają... Ma Stapiński bank, mają chłopi niewolę...

— **Zmora klerykalizmu jeszcze bardziej niż nas dusi żydów.** Mają bowiem oni „cudotwórców“, którzy w niesłychany sposób wyzyskują ciemne masy. Ci cudotwórcy nie piastują godności rabinów, cieszą się ogromnym wpływem, dzięki „cudom“. Synowie dziedziczą to intratne stanowisko po ojcach. I tak cudotwórca z Sada Góry (Bukowina), kilkunastoletni chłopak, mieszka w wspaniałym pałacu, wśród nędznych lepianek żydowskich. Na lato wyjeżdża do Karlsbadu. Podobny cudotwórca (rabbi) mieszka we Wiżnicy (Bukowina). Znaczenie jego ilustruje fakt. że marszałek krajowy baron Wasilko składa mu wizyty. Obecnie powinęła się jednak noga tego oszusta. Doniesiono do prokuratoryi, iż on trudni się oszustwami asenterunkowemi. Wtedy cudotwórca postanowił opuścić Bukowinę i przenieść się do Śniatyna w Galicyi, tembardziej, że członek Koła polskiego poseł Morpa ofiaruje mu za mieszkanie pałac, w zamian za poparcie go przy następnych wyborach. Cóż się jednak dzieje? Oto rada miasta Wiżnicy w obronie swoich mieszkańców, którzy ciągli zyski z głupich żydów zjeżdżających się do cudotwócy, wysyła do niego księdza katolickiego z prośbą, by pozostał. Ten jednak nie dał się nakłonić. Wtedy ciemny motłoch Wiżnicy urządza pogrom postępowych żydów uważając ich za sprawców owego doniesienia do prokuratoryi. Nakoniec dodamy, że cudotwórca dotychczas był zwolennikiem Ukraińców, a teraz będzie pracował dla narodowych interesów Koła polskiego. Nietylko Bukowinę ale i Galicyę wschodnią wysysają podobni oszuści. Rząd jednak potrzebując ich przy wyborach, patrzy na nich przez palce. Czas, aby i proletaryat żydowski uwolnił się od plagi klerykalnej, a z nią podpory walk wyznaniowych.

Przegląd spraw kobiecych.

— **Organizowanie młodzieży robotniczej należy do najważniejszych zadań polityki robotniczej.** W pracy tej muszą jednak pomódz kobiety, gdyż one jako matki lub siostry najlepszą mają ku temu sposobność. Ileż to razy widzi się, jak biedny terminator skarży się matce, że go majster bije, krzyczy i krzywdzi. Gdyby każda matka swoje dzieci wprowadziła do organizacyi, to skargi podobne nie miałyby miejsca. Oczywiście najwięcej mogą zdziałać ci młodociani, którzy zrozumieli swe położenie i należą już do organizacyi. Przykazaniem każdego (zarówno

młodocianego, jak i starszego robotnika) powinno być: jeżeli ci się dzieje krzywda to pisz, od tego są gazety socyalno-demokratyczne — redaktor przecież nikomu twego nazwiska nie powie (nazwisko w każdej korespondencyi powinno być dla wiadomości redakcyi). Wprawdzie po opisaniu majster może się nie poprawić, ale wieść o doznanej krzywdzie zapomocą gazety idzie między lud i ludzi do walki. Gazeta robotnicza, to jak sznurek, który zbiera paciorki. Gdy gazeta wyrobi podatny grunt i zbierze garstkę ludzi, to łatwiej już o organizacyę.

Jeżeli robotnik stary walczy o prawa robotnicze, to nieraz umiera w walce, a skutki jego pracy spłyną dopiero na jego dzieci. Jeżeli zaś walczysz ty młodociany robotniku, to korzyści z walki będziesz zbierał jako 30, 40 lub 50-letni robotnik. Głównem narzędziem jest gazeta i broszura. Szczególnie tanie. „Latarnie“ (po 6 hal.) omawiające wyczerpująco sprawy robotnicze, nadają się dla młodocianych. Zamiast sześciu „cienkich“, kup „Latarnię“. Zamiast szkodliwego dla zdrowia i kieszeni nałogu, nabędziesz wiedzę robotniczą i staniesz się prawdziwym żołnierzem klasy robotniczej i sam w starości będziesz spożywał plon walk młodzieńczych.

— **Wyzysk kobiet jest bezwątpienia większy niż robotników.** I tak robotnice zajęte w pracowniach bielizny, sukien i kapeluszy, pobierają niesłychanie nizkie płace (po kilkanaście koron miesięcznie). Przyczyną tego jest brak organizacyi. Występuje tu także chałupnictwo, tj. dawanie pracy do domu. Niemniej częstą formą wyzysku jest zatrudnienie krawczyń po domach naszych pań. Przez to część wartości wytworzonej przez robotnicę, nadwartość nie idzie do kieszeni majstra-przedsiębiorcy, ale do kieszeni pań. Płaca jest może nieco większą niż u majstra, dzień roboczy jest jednak bardzo długi. Wynosi on od 12 do 14 godzin pracy, z kilkuminutową przerwą na obiad. Należy stwierdzić, że krawczynie tak są pracą zgnębione, że nawet na żądanie samych pań przerwania szycia, niechętnie wstają od pracy. Nieraz same sobie utrudniają położenie. O organizacyi nie chcą ani słyszeć; najwyżej należą do klerykalnych związków, które wyszywają za darmo dla księży różne dary i urządzają wspólne rekolekcye. To też wyzysk święci tu tryumfy. Robotnicy, nawet nieukwalifikowani, większe od nich pobierają zarobki. Czas stworzyć organizacyę, która wywalczy lepsze warunki pracy.

Edward Cholewa

Przed kilku dniami skończył życie samobójstwem młody, pełen energii i zapału do pracy, tow. podgórski, Edward Cholewa. Należał do zarządu metalowców, brał czynny udział w robotniczej scenie w Podgórzu i był bardzo przez towarzyszy lubiany.

To też liczne zastępy towarzyszy i towarzyszek odprowadziły na cmentarz zwłoki tego tak przedwcześnie zgasłego bojownika. W podniosłych słowach przemówił na cmentarzu tow. dr Bobrowski. „Nie odprowadza cię na miejsce wiecznego odpoczynku — mówił — najemnik kościelny, lecz twoi towarzysze bracia, pozostali wiernymi tobie. Byłeś czerwonym do śmierci, to też pamięć o tobie w szeregach czerwonych nie zaginie“! Wśród ogólnego rozrzewnienia i smutku pożegnano zmarłego towarzysza pieśnią bojową: „Czerwonym sztandarem“.

Pamięć o nieodżałowanym tow. Edwardzie nie prędko wygaśnie wśród podgórskich towarzyszów partyjnych“.

Baczność, Towarzysze! :: Czytajcie :: i prenumerujcie pisma partyjne! ::

KOMUNIKATY

— **Dębniki.** We czwartek dnia **25 listopada** o godz. 8 wiecz. w Czytelni Robotniczej odczyt dr Bol. Drobnera: **„O fałszowaniu środków spożywczych“.** Liczne demonstracye i sposoby rozpoznawania fałszerstw! Wstęp 6 hal. Członkowie wstęp wolny.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wołczok, Tarnowiec. Nadesłane wiersze bardzo słabe — piszcie prozą. Korespondencye z waszych stron bardzo pożądane. Pozdrowienia.

Już wyszedł na 1910 r. Kalendarz Robotniczy

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się o w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają **gliceryny**, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **apretowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie ludzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłus cz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów poczawszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.